

Mieczysław Kuriański

"Historia kościoła katolickiego na Śląsku . T. III : Czasy nowożytne. Cz. 2: 1845-1887", Józef Mandziuk, Warszawa 2008 : [recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 16/1, 269-277

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Józef Mańdzuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*. T. III. Czasy nowożytne. Cz. 2: 1845-1887. Warszawa 2008, ss. 619.

„Drogiemu Mistrzowi, O. Prof. Dr hab. Hieronimowi Eugeniuszowi Wyczawskiemu OFM w duchu wdzięczności za wprowadzenie w świat nauki” – tak rozpoczyna Autor kolejny tom swojej monografii historycznej. Jest to prawdziwa postawa naukowca, odznaczająca się pokorą i pamięcią względem tych, którzy przyczynili się do tego, że ich dawny uczeń zasiadł na profesorskiej katedrze. Jak wiadomo, gmach nauki można porównać do budowli o nieukończonych piętach. Wcześniejsze kondygnacje wznosili antenaci, obecne wznoszą pokolenia współczesne, następne będą kontynuowane przez potomnych. Wszyscy uczestnicy tego dzieła tworzą rodzinę budowniczych, o czym zaświadczać przypisy zamieszczone w książce. W świetle powyższego porównania łatwiej przychodzi zrozumieć sens zacytowanej dedykacji.

Autor rozpoczyna historię od Wiosny Ludów. Podkreśla jej dynamizm i rozlanie się żywiołu rewolucyjnego na całą Europę. Co prawda rewolucja doznała porażki, ale przyczyniła się w wielu regionach kontynentu do ożywienia politycznego, do wzrostu świadomości społecznej, zaś dla Niemców do wzmocnienia tożsamości narodowej. W końcu zaowocowało to wszystko w erze bismarckowskiej zjednoczeniem Niemiec pod przewodnictwem Prus (s. 17). Obalony został ustroj feudalny na wsi, z kolei system absolutystyczny w dziedzinie polityczno-ustrojowej uznano za niewydolny i przestarzały. W tych przeobrażeniach Kościół zabierał głos, ugruntowywał swoje stanowisko i korzystał z konstytucyjnych przejawów wolnościowych, negatywnie odnosił się do rozstrzygania konfliktów na drodze rewolucji (s. 18). Wszyscy działacze katolicycy zarówno na Śląsku, jak i w Niemczech zgodnie bronili niezależności Kościoła w życiu publicznym. Doniosłym wydarzeniem były wybory parlamentarne. Parlament frankfurcki 28 III 1849 r. uchwalił konstytucję, zgodnie z którą Niemcy stały się federacją państw z dziedzicznym cesarzem, wspólnym rządem i dwuizbowym zgromadzeniem. Duchowieństwo otrzymało większy wpływ na szkolnictwo. Nastąpił rozwój zakonów i zgromadzeń zakonnych. W odnowie i umacnianiu pozycji katolicyzmu bardzo ważną rolę odegrała pierwsza konferencja biskupów niemieckich i austriackich w Würzburgu (23 X – 16 XI 1848). „Uchwały i listy pasterskie z Würzburga zostały z radością przyjęte przez katolików w całych Niemczech i na Śląsku” (s. 23). Okrojowana konstytucja pruska ogłoszona 5 XII 1848 r. i przyjęta później w zmodyfikowanej wersji przez parlament ogólnoniemiecki 31 I 1850 r. gwarantowała obywatelom swobodę wyznania, a Kościołowi katolickiemu niezależność od państwa oraz dotychczasowe uprawnienia w zakresie szkolnictwa i małżeństw mieszanych; ponadto zapewniała możliwość prowadzenia szerokiej działalności ewangelizacyjnej. Jednakże nie był to obraz sielankowy, ponieważ władze pruskie ciągle uciekały się do polityki podporządkowania sobie Kościoła (s. 21-25).

W I. połowie XIX wieku zrodził się katolicki ruch społeczno-polityczny w Niemczech w związku z przebudową stosunków feudalnych na kapitalistyczne. Na skutek tych przeobrażeń Kościół utracił swoje prawa feudalne, został odsunięty od sprawowania władzy politycznej i pozbawiony uzależnienia od siebie ludności. Ale szybko dostosował się do nowej sytuacji, czego wyrazem stały się Katolickie Związki, powstające jak grzyby po deszczu w całych Niemczech, nie wyłączając Śląska. Organizowali je wybitni przedstawiciele Kościoła (np. Józef Görres, ks. Józef Wawrzyniec Wick). Kardynał Diepenbrock, ordynariusz wrocławski, zatwierdził statuty zrzeszenia w swojej diecezji, objął nad nim patronat i zachęcał duszpasterzy do zakładania oddziałów w swoich parafiach. Związek miał charakter apolityczny. W znacznym stopniu przyczynił się do rozbudzenia polskości na Śląsku. Niebawem problem języka polskiego w szkołach i urzędach stał się kwestią palącą. Szczególne zasługi w obronie mowy ojczystej mieli z okręgu bytomsko – tarnogórskiego poseł do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie ks. Józef Szafranek, zwany śląskim „trybunem ludu”, oraz ks. Bernard Józef Bogedain, późniejszy biskup, sufragan wrocławski. Dla tego drugiego hierarchy język ojczysty był nie tyle wartością narodową, co nośnikiem treści duchowych, kulturowych, elementem o wielkim znaczeniu ze względu na religię, zwyczaje i obyczaje (s.40). Tak czy inaczej język polski powoli torował sobie drogę w życiu zbiorowym Ślązaków. Odnowiony Kościół katolicki na ziemi śląskiej i wzbogacony o wymiar polski mógł stawić czoła późniejszym restrykcjom bismarckowskim.

Na trudne czasy – jak podkreśla Autor – Kościół śląski doczekał się wybitnych ordynariuszy, wśród nich Melchiora Diepenbrocka (1845-1853), pochodzącego z westfalskiego Bocholt, oraz Henryka Förstera (1853-1881), rodowitego Ślązaka. Dzięki ich talentom i oddaniu sprawom eklezyjalnym rozległa diecezja nadodrzańska doznała religijnego ożywienia, a nawet rozkwitu (s. 41-74). Powstało szereg zgromadzeń zakonnych (s. 115-212). Podejmowały one określone zadania społeczne wobec dzieci, młodzieży, chorych, opuszczonych i starców. Erygowane domy zakonne stały się ogniskami modlitwy, budziły atmosferę religijną w rodzinach śląskich. Odrodzone i nowo powstałe wspólnoty męskie i żeńskie nosły pomoc duchowieństwu parafialnemu w duszpasterstwie. Trzeba podkreślić, iż zakonnicy przyczynili się do odnowy kaznodziejstwa przez prowadzenie serii rekolekcji i misji parafialnych. Często zmagali się z niesprzyjającą postawą władz pruskich wyższego szczebla lub miejscowych urzędników. Z kolei zakonnice nie tylko dbały o czystość i schludność świątyń oraz plebanii, ale także weszły z posługą do środowisk z marginesu, dotkniętych biedą i patologią, dzięki temu cieszyły się nieklamany szacunkiem również u protestantów i Żydów. Rozumiejąc wymogi czasu, nie były im obce prace w dziedzinie szkolno-wychowawczej czy charytatywno-leczniczej. „ Na ulicach śląskich miejscowości pojawili się znowu ludzie w zakonnych habitach, których wierni z szacunkiem pozdrawiali. Ten wielki rozkwit monastycyzmu został na Śląsku pruskim zahamowany i stłumiony przez ustawodawstwo ‘żelaznego’ kanclerza Bismarcka”(s. 116).

Równocześnie podniósł się poziom intelektualny i dyscyplina kleru, któremu nie brakowało żaru duszpasterskiego. Wizytacje kanoniczne podnosiły efektywność pracy instytucji kościelnych (s. 246-249). Do wspaniałego grona zaangażowanych duchownych należy zaliczyć biskupów pomocniczych takich, jak: Daniel Latussek, Józef Bernard Bogedain i Adrian

Włodarski. Nikt z nich nie szczędził własnych sił w służbie ludowi śląskiemu. W swej działalności duszpasterskiej uwzględniali jego aspiracje obywatelskie i językowe. Przytoczone niżej cytaty przybliżą zapewne postawę pasterską i oddanie ewangeliczne jednego ze wspomnianych sufraganów. Rzecz dotyczy ostatniego epizodu wizytacji Adriana Włodarskiego w Pszczynie: „Zdołał jeszcze udzielić zebranych błogosławieństwa biskupiego. Z trudem udał się na plebanie, gdzie przyjął Wiatyk i sakrament namaszczenia chorych oraz wypowiedział ostatnie słowa: „Żyłem w wierze katolickiej i w niej chcę teraz umrzeć. Żałuję z całego serca wszystkich moich grzechów. Jezu, Tobie powierzam moją duszę! Mój kielich przekazuję kościołowi w Wołczynie, a pektorał i pierścień siostronom szkolnym w Opolu”. Zaś kaznodzieja na pogrzebie wyraził się o zmarłym w sposób następujący: „Cudowne drogi Opatrzności Bożej! Ponieważ zmarły biskup nade wszystko ukochał lud górnośląski, jego język i obyczaje, nie chciał Bóg, aby spoczywał w stolicy, Wrocławiu, lecz tu na ziemi śląskiej, wśród ludu polskiego, do którego tak wielką pałał miłością i przywiązaniem. To pewne, że we Wrocławiu byłoby mu wystroili wspaniały pogrzeb, lecz ten czuły płacz, jakim się zanosił niezliczony orszak Górnoślązaków, przewyższa wszelką okazałość wielkiego miasta. Terazniejsze i przyszłe pokolenia, pokazując dziadkom i wnukom ten grób, wdzięczne będą wspominać zacnego biskupa” (s. 80). Ów przykład gorliwego pasterza nie był wcale odosobniony wśród duchowieństwa już to diecezjalnego, już to zakonnego. Należy dodać, że diecezja wrocławska nie tylko mogła poszczycić się wybitnymi biskupami, lecz także dobrze działającymi instytucjami, takimi jak: kapituła świętojańska czy kuria biskupia. Należeli do nich często ludzie światli, odpowiedzialni za losy lokalnego Kościoła. Ich praca zasługiwała ze wszelkich miar na uznanie. Bez nich bowiem administracja kościelna nie funkcjonowałaby tak sprawnie i owocnie w rozlicznych obszarach ówczesnej rzeczywistości (s. 85-99).

„Ewenementem w dziejach kultury chrześcijańskiej było istnienie dwóch wydziałów teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim” (s. 249) – pisze Autor monografii. Stało się tak za sprawą połączenia w XIX wieku dwóch uczelni: katolickiej Leopoldyny we Wrocławiu i ewangelickiej Viadriny we Frankfurcie n. Odrą. Wszechnica teologiczna na ziemi śląskiej, oprócz działalności badawczo-dydaktycznej, krzewiła wiedzę wśród młodzieży, z której wywodził się w większości kler śląski, po święceniach kapłańskich rozsyłany po parafiach diecezji. Za rządów kardynała Melchiora Diepenbrocka ukształtowały się poprawne relacje między ordynariuszem a Wydziałem Teologii Katolickiej (s.250-253), czego nie można powiedzieć o stosunkach panujących za pontyfikatu biskupa Henryka Förstera (s. 253-263). Według zakreślonej przez Profesora sytuacji, problem był niewątpliwie złożony. Kryzys miał swoje źródło w osobowości hierarchy z jednej strony (s. 254), uleganie uczonych presji mentalnej, wywołanej niemiecką filozofią idealistyczną XIX wieku, oraz ogłoszenie na Soborze Watykańskim I (1869-1870) dogmatu o prymacie i nieomylności papieża w kwestiach wiary i moralności (*infallibilitas*) z drugiej strony. W środowisku intelektualnym Kościoła powstał taki zamęt, że biskup Henryk utracił kontrolę. Na gruncie uniwersyteckim wyrósł *hermezjanizm i güntherianizm*, kierunki o zabarwieniu racjonalistycznym (s.264-271). Równocześnie pojawił się na Śląsku Kościół starokatolicki. O jego kształtce decydowały w znacznej mierze prominentne osoby: kanonik Jan Chrzyciel Balzer – profesor dogmatyki, ks. Teodor Weber – profesor filozofii i nauczyciel religii we Wrocławiu oraz ks. Józef Hubert Reinkens – był

kaznodzieja katedralny, profesor historii Kościoła, związany w latach pięćdziesiątych węzłami przyjaźni z ordynariuszem. W związku z zaistniałymi niepokojami ordynariusz nosił się z zamiarem rozwiązania uczelni i chciał przenieść instytucję kształcenia księży do seminarium biskupiego. Nie koniec na tym. Po soborze biskup Henryk złożył rezygnację z urzędu na ręce papieża Piusa IX, który nie przyjął tejsze prośby, gdyż nadal ufał swojemu współpracownikowi, mimo jego niejednoznacznej postawy wobec dogmatu o nieomylności papieża (*Unfehlbarkeit*). Zaiste były to czasy trudne. Wkrótce biskup wystawił świadectwo wierności Kościołowi *usque ad finem* podczas Kulturkampf, umierając na wygnaniu w letniej rezydencji na Janowej Górze. Wcześniej jednak, uzyskawszy wotum zaufania wiernych, biskup Henryk pozostał na urzędzie, dając wyraz przywiązania do powierzonej jemu owczarni. Za jego rządów zostało zbudowanych wiele kościołów zarówno w miastach, jak i w parafiach wiejskich, w różnych stylach (neogotyck, neoromanizm, neobarok). To przyczyniało się do zdynamizowania życia religijnego wśród katolików śląskich (s. 293-308). Na usługach architektury pozostawały dzieła rzeźbiarskie, malarskie, a także wyroby rzemiosła artystycznego (s. 308-327). Wiele z nich dotrwało do naszych czasów. Dzięki mecenatowi pasterza diecezja wzbogaciła się nie tylko w liczne budowle sakralne, lecz również w dzieła sztuki o dużych walorach artystycznych.

Gdy idzie o działalność kulturalną Kościoła na terenie nadodrzańskiej diecezji, wyraziła się ona w szeregu przedsięwzięciach duchownych i ludzi świeckich. Ważną rolę w kształtowaniu postaw ludzkich odegrała książka, którą nabywali przedstawiciele duchowieństwa wyższego oraz proboszczowie miejskich i wiejskich parafii. Do bibliotek, przez nich zorganizowanych, uczęszczali czytelnicy wywodzący się z różnych środowisk społecznych. Niektórzy reprezentanci kleru zasłużyli na miano bibliofilów (np. Diepenbrock, Förster). Obok książek coraz większe znaczenie miały czasopisma, nazywane „drugą amboną.” Zarówno druki zwarte, jak i periodyki wychodziły z wydawnictw i drukarni śląskich, ciągle rozwijających się pod względem ilościowym i jakościowym (s. 327-375).

W XIX stuleciu nastąpił bujny rozwój organizacji kościelnych. Przyczyniały się one do podnoszenia na wyższy poziom życia religijnego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Wzrosło zaangażowanie laikatu katolickiego i pogłębiła się jego współpraca z duchowieństwem. W nowo powstałych organizacjach księża pełnili funkcje prezesów, przewodniczących zarządów, patronów czy duszpasterzy. Poświęcili oni sporo własnego czasu na rozwiązywanie nabrzmiałych problemów odnoszących się do codziennych warunków bytowych wiernych. Czynna obecność duszpasterzy przydawała powagi i splendoru tym gremiom. Niektóre z nich oparły się nawet burzy pruskiej kasaty zakonów i przetrwały najtrudniejsze zawirowania w historii tej ziemi. Pojawiły się liczne stowarzyszenia katolickie, wśród nich: społeczno-charytatywne, stanowo-zawodowe, ogólnokościelne, bractwa religijne (s. 375-399). Na Górnym Śląsku zataczał szerokie kręgi ruch trzeźwościowy (Alojzy Ficek), zorientowany na wychowanie tamtejszej społeczności do umiarkowanego spożywania alkoholu tudzież abstynencji (s. 399-407).

Kościół katolicki zawsze przywiązywał wielką wagę do sprawy wychowania oraz nauczania dzieci i młodzieży. Do aneksji Śląska przez Prusy dziedzina edukacji była w gestii władz kościelnych, potem przechodziła stopniowo pod kuratelę państwa protestanckiego. Jednakże

ciągle istniały jeszcze szkoły prowadzone przez zgromadzenia zakonne (np. urszulanek czarne, notredamki). W szkołach na Górnym Śląsku dawała o sobie znać kwestia języka polskiego w nauczaniu. Niektórzy rewolucjoniści w czasie Wiosny Ludów, wzywając do walki o wolność, wysuwali żądania wyzwolenia szkoły spod nadzoru Kościoła. Postulat ten został zrealizowany w Konstytucji pruskiej z 31 I 1850 roku. Kościół musiał zadowolić się prawem „wspólnadzoru” (*Mitaufsichtsrecht*). Zakładanie i utrzymywanie szkół było obowiązkiem gmin, które w razie potrzeby mogły liczyć na subwencje rządowe. Państwo zarezerwowało sobie prawo powoływania nauczycieli oraz nadzoru ich życia moralnego. W praktyce te kompetencje należały nadal do organów kościelnych. Elementarne szkoły wyznaniowe (katolickie bądź luterzańskie) były na ogół ubogie pod względem wyposażenia materialnego. Nierzadko przypominały one zagrodę chłopską. Dopiero w 2. połowie XIX wieku zaczęły popierać się zarobki kadry nauczycielskiej. Z racji skromnego uposażenia często jej przedstawiciele pełnili swój zawód w powiązaniu z kościelną posługą organisty, kościelnego albo dzwonnika. Ponadto nauczycielom przydzielano zazwyczaj jakiś urząd poboczny w gminie. Trzeba powiedzieć, że na Śląsku obowiązywał przymus szkolny, lecz z jego realizacją było różnie. Uczniowie przy jednym nauczycielu uczyli się zwykle w trzech oddziałach. W najniższym oddziale poznawano litery, w średnim łączono litery w zgłoski, a w najwyższym czytano i pisano całymi zdaniami. Uczniów niesubordynowanych czekała kara cielesna. Szkoła elementarna w tamtym wydaniu nie przygotowywała działwy do kontynuowania nauki w szkołach średnich. Określano ją „szkołą ludową” lub „szkołą dla biednych.” Chodziły do niej pociechy chłopów, robotników, rzemieślników. Dzieci z wyższych sfer kształcono poza szkołą elementarną (s. 407-413).

Na przełomie pierwszej i drugiej połowy XIX wieku śląskie szkolnictwo średnie uległo rozbudowie i dywersyfikacji. Dotychczas społeczeństwo na Śląsku poprzestawało na wykształceniu elementarnym. Z biegiem lat ten stan myślenia zmienił się i coraz więcej młodzieży garnęło się do nauki. „Z gimnazjów klasycznych wychodziły zastępy uczonych, profesorów, teologów, nauczycieli gimnazjalnych oraz urzędników wyższych szczebli hierarchii państwowej i kościelnej. Natomiast ze szkół o profilu zawodowym wywodzili się fachowcy w różnych dziedzinach życia gospodarczego” (s. 413-414). Niemalże każde miasto zabiegało o własne szkolnictwo średnie. Ciekawym ewenementem były szkoły niedzielne typu zawodowego. W Bytomiu jedną z takich szkół erygował ks. Józef Szafranek, który tak pisał do władz miejskich: „[...] celem założenia szkoły niedzielnej jest ochrona młodzieży, szczególnie męskiej, przed kompletnym zdziczeniem, ochrona przed całkowitym zapomnieniem umiejętności czytania, pisania i prawd religijnych”(s. 416). Zdaniem bytomskiego duszpasterza koniecznością funkcjonowania szkoły niedzielnej była też nauka języka polskiego. Mimo trudności i ten rodzaj szkolnictwa zdał pomyślnie egzamin. W trosce o powstanie inteligencji polskiej biskup H. Förster domagał się od władz państwowych zorganizowania, przynajmniej na Górnym Śląsku i we Wrocławiu, szkół średnich z językiem polskim jako przedmiotem obowiązkowym (s. 417-418).

W XIX wieku Kościół katolicki na Śląsku przeżył dwa wstrząsy będące konsekwencją polityki państwa pruskiego. Pierwszy z nich został spowodowany sekularyzacją dóbr i instytucji kościelnych w 1810 roku, drugi – Kulturkampfem w latach siedemdziesiątych,

wyartykułowany najdobitniej w „ustawach majowych” (*Maigesetze* – por. s. 434-446). Akt sekularyzacyjny godził dotkliwie w podstawy materialne Kościoła. Przyczynił się on nie tylko do dezorganizacji życia religijnego, ale i kryzysu w łonie struktur kościelnych. Ledwie przezwyciężono negatywne skutki wspomnianej decyzji króla Fryderyka Wilhelma III (1797-1840), zrodził się nowy plan osłabienia, ba, nawet zniszczenia przez władze państwowe katolicyzmu, jako konkurenta protestantyzmu. Pomysłodawcą i realizatorem tego projektu był sam kanclerz Otto Bismarck, który uznał, że nastał ku temu odpowiedni moment. Albowiem Wilhelm I (ces. 1871-1888), pokonawszy i upokorzywszy Austrię i Francję, święcił wiktoria z powodu powstania w 1871 roku cesarstwa niemieckiego pod egidą luteranckich Prus. Z kolei Wiktor Emanuel II (1820-1878), rozprawiwszy się z Państwem Kościelnym, zjednoczył Włochy (s. 434-437). W związku z powyższym na drodze do całkowitego triumfu rządu w Berlinie stała jeszcze poważna przeszkoda, mianowicie niezależność Kościoła od czynnika świeckiego, podporządkowanego jedynie Stolicy Apostolskiej. Toteż plan premiera i liberałów z jego otoczenia zmierzał do „zwycięstwa nad romanizmem” i do utworzenia państwowej instytucji kościelnej. Oczywiście, nie miało to nic wspólnego z konstytucją z 1850 roku, która zapewniała Kościołowi katolickiemu wolność i niezależność w działaniu (s. 419).

Ukazujące się sukcesywnie ustawy ograniczały pracę Kościoła w zakresie duszpasterstwa (s. 545-556) i szkolnictwa, nękanego nieustannym dozorem państwowym (*Beaufsichtigung des Unterrichts und Erziehungwesens*). W tej sprawie Autor pisze tak: „Wizytacje inspektorów okręgowych odbywały się przynajmniej raz w roku. Siali oni postrach, większość z nich bowiem nie miała nic wspólnego z oświatą. Wśród nowo mianowanych inspektorów na terytorium Prus 364 było rolnikami, 404 leśnikami, 87 urzędnikami miejskimi, 30 prawnikami, 10 rzemieślnikami, a tylko 32 pracownikami oświaty, wśród nich byli nauczyciele gimnazjów i szkół zawodowych. Niektórzy z inspektorów byli wprost wrogo nastawieni do Kościoła katolickiego. Zdarzali się wśród nich apostaci, sekciarze i masoni. Na przykład w Pszczynie został odwołany nauczyciel religii, prebendarz Ohl, a jego miejsce zajął starokatolik i członek loży masońskiej Wojtylak” (s. 557). W następstwie restrykcji Kulturkampf – jak już wspomniano – biskup wrocławski znalazł się na banicji w austriackiej części diecezji śląskiej. Stamtąd za pośrednictwem władz kurialnych administrował powierzoną jemu prowincją (s. 455-470). W myśl nowych rozwiązań prawnych obsadzenie stanowisk duszpasterskich wymagało całkowitej zgody władz państwowych. Na tym tle pojawili się tzw. księża państwowi, nie respektujący posłuszeństwa względem hierarchii. Niesubordynacja duchownych wobec zarządzeń władz świeckich pociągała za sobą różnorakie kary, jak: grzywna, więzienie, usunięcie ze stanowiska. Biskupi niemieccy (również ordynariusz wrocławski Henryk Förster) na konferencji w Fuldzie wypowiedzieli swoje *non possumus*. Wskutek nieugiętej postawy episkopatu i duchownych „aż 229 parafii pozbawionych było proboszczów. Ogółem 545 490 katolików pozbawionych było duszpasterza, co stanowiło czwartą część wszystkich diecezjan. Kościół na Śląsku pruskim praktycznie zszedł do podziemi” (s. 478).

Należy dodać, że monastycyzm śląski, z takim trudem odrestaurowany w połowie XIX wieku, legł niemalże w gruzach. Po kolei i konsekwentnie likwidowano klasztory, nie patrząc

na ich funkcję religijno-społeczną. Jeden z obrazów związanych z zamknięciem domu zakonnego przypomina zsyłki na Sybir. Autor posłużył się w tym miejscu cytatem, oddającym dramaturgię sytuacji: „Wieść o tym rozeszła się jak płomień w najbliższym otoczeniu i zaraz śpieszył każdy, by drogich odchodzących zobaczyć jeszcze raz i pożegnać. Już jak mające odwieźć ojców wozy wtaczały się na dziedziniec klasztorny, manifestował tłum ludu swój żal. Gdy jednak otwarła się brama klasztorna, a wozy ruszyły, rozległ się głośny lament, a po obliczach najtwardszych mężczyzn płynęły łzy. Była to scena, którą można tylko odczuć, gdy wymyka się każdemu opisowi. Jak żywy mur cisnął się do wozów liczny, zgromadzony przy bramie dziedzińca tłum i pod jego naciskiem zamknęła się z powrotem brama dziedzińca. Ojcowie starali się uspokoić łkających, co im się nieco udało dopiero, gdy ukazał się o. gwardian i prosił z naciskiem, żeby nie zagradzali ojców drogi, ponieważ podróż jest nieunikniona. Wznosząc ręce do błogosławieństwa zegnali dobry lud, który jeszcze przez sąsiednie wsie towarzyszył odjeżdżającym na stację Gogolin wozom” (s. 483-484). Władze zezwoliły funkcjonować tylko zakonowi i zgromadzeniom niosącym pomoc chorym (bonifratrom, magdalenkom, elżbietankom czarnym, boromeuszkom, pasterkom, franciszkancom szpitalnym, szarytkom, służebniczkom NMP, elżbietankom szarym, jadvizankom oraz mariankom). Liczba ich placówek ciągle wzrastała i stanowiła ważny czynnik monastycyzmu na przyszłość na ziemi śląskiej (s. 480-556).

Władze pruskie dokładały wszelkich starań, aby pogrążyć Kościół i zapędzić go do zakrystii, posługując się w tym celu ludźmi ślepo oddanymi sprawie, wrogo nastawionymi wobec „papistów,” nierzadko o niezbyt wielkich walorach intelektualno-etycznych. Tacy „zeloci” byli widoczni wszędzie, nawet pośród ruchu pielgrzymkowego. Autor świadomie przytoczył relację jednego z pątników odnośnie sposobu traktowania pielgrzymów. Tenże uczestnik pielgrzymki pisał: „Udałem się do Morgenroth z dziewczyną 8 lat starą, bom chciałem jechać na odpust do św. Anny. Poszedłem po bilet, a tu urzędnik mi powiada, że tak muszę zapłacić jak od siebie – 80 fen. do Rudzieńca i przedstawiłem mu dziecko przez okno. Lecz nic nie pomogło. „Katolik” pisał, że nie wolno do takich wagonów wsiadać, które są na konie, bydło i świnię. Gdyśmy szli nazad, to nas wszystkich (może na 500 ludzi) w Rudzieńcu wpakowano w takie wagony. Kiedy ludzie nie chcieli wsiadać do tych wagonów, to powiedziano: to tu zostaniecie. Więc nas tam napakowali jak śledzi do beczki, a te wagony nie mają okien, tylko drzwi. Zawarto potem drzwi mocno, a my się nieomal od zaduchu i smrodu nie podusili. W tym wozie, gdzie ja byłem, to była cała rudzka procesja, nawet Pan Jezus na krzyżu. Co gorsza, wagon był bez światła; upominaliśmy się w Rudzieńcu i na każdym dworcu o światło, ale nic. A kobiety słabe z drogi i w smrodzie; jakby się którejś co stało, jakoż ją ratować, kiedy ciemno. Jeden człowiek z Rudy miał kawałek świeczki, toć świecił z Rudzieńca aż do Rudy. A gdyśmy przyjechali do Rudy i mieliśmy wysiadać, to ani żadnego sposobu nie dali do wysiadania, ludzie jak barany wnet 1, 5 metra spadali” (s. 552-553).

Jakby nie dość było udręk dla wiernych, ostrze polityki „żelaznego” kanclerza zostało skierowane przeciw polskości. Doprowadziło to do stopniowego eliminowania języka polskiego ze szkół i do jego rugowania w ogóle z życia publicznego (s. 563-567). Kulturkampf, który miał być „walką o kulturę” tamtejszego obywatela, ale bez kultury katolickiej, spotkał się z ostrą krytyką zarówno ze strony papieża, jak i katolików niemieckich oraz polskich, skupionych

wokół partii Centrum (s. 427-434). W oczach kanclerza to ugrupowanie polityczne uchodziło za „zbiorowisko wrogów zjednoczonych Niemiec” i należało podjąć z nim bezwzględna walkę (s. 437). W ogniu zmagania nastąpiło skonsolidowanie śląskich katolików, w konsekwencji nastąpił wzrost świadomości narodowej wśród żywołu mówiącego gwarą ojców.

Bismarck z czasem doszedł do wniosku, że przegrał wojnę z Kościołem (s. 567-572). Postanowił więc nawiązać kontakty dyplomatyczne z papieżem Leonem XIII (1878-1903). W wyniku zmuśnych negocjacji przywrócił co prawda Kościołowi katolickiemu poprzedni status, choć tu i ówdzie jego uszczuplił i otworzył szeroko drzwi dla laicyzacji.

Po zaprezentowaniu treści pracy nasuwają się pewne spostrzeżenia, na które należy zwrócić uwagę, zwłaszcza w następnej edycji. Autor – jak to zwykle bywa, gdy się coś tworzy – nie uniknął potknięć natury gramatycznej i merytorycznej. Uwidocznił się brak konsekwencji, co zilustrują następujące przykłady: *Ortografia*: 1) Kulturkampf (Tabela 15, s. 614) – kulturkampf (Tabela 14, s. 614 *et in multis locis*). Rzeczownik ten powinien być pisany z wielkiej litery, tak wynika z norm ortograficznych – por. przypisy nr 151, nr 346, nr 348. 2) Lubią Śląski (s. 607), w Lubiniu Śląskim – winno być: Lubin Śląski, w Lubinie Śląskim. 3) Semeneńko Piotr (por. stara forma Mićkiewicz) – s. 137, 138, 139, 418, 420 – ks. Piotr Semenenko (nowsza forma) – s. 175, zatem nie występuje jednolita pisownia. *Interpunkcja*: *Fleksja*: Na Ostrowiu Tumskim (s. 64, 67) – Na Ostrowie Tumskim (s. 368). Druga wersja poprawna. *Faktografia*: 1) Na podstawie bardzo zbliżonych wartości danych liczbowych, zamieszczonych w tabeli nr 10, s. 390-391, można przypuszczać, iż źródło nie jest całkiem wiarygodne. 2) Wymienione konstytucje niemieckie: pruska z 1848 r. (s. 24) oraz ogólnoniemiecka z 1849 r. (s. 21) i z 1850 r. (s. 24) tworzą niejasny obraz legislacyjny zasadniczej ustawy w Niemczech. Wskazane jest więc jaśniejsze ujęcie problemu konstytucyjnego w następnym wydaniu.

W podsumowaniu niniejszej pracy warto podkreślić jej zalety, a jest ich wiele. Ograniczę się do przedstawienia niektórych z nich. Otóż wszystkie części monografii (ta również) zostały napisane zwięzłym i zrozumiałym stylem, zarazem naukowym. Praca posiada *Inhaltsverzeichnis* oraz indeksy osobowe, indeks miejscowości i liczne tabele – to podnosi jej wartość, powiedziałbym użytkową, zwłaszcza gdy znajdzie się w rękach tych, którzy zajmują się problematyką historyczną Kościoła na Śląsku. Potknięcia gramatyczne i inne – jak rozumiem – wynikają z ograniczeń czasowo-finansowych. Zaprawdę nikt nie odważy się z tego powodu zakwestionować zasług Profesora, chociażby tylko w dziedzinie dziejopisarstwa dotyczącego ziemi śląskiej. Idąc dalej, Autor, by przybliżyć nam opisywane czasy, posługuje się dobrze dobranymi cytatami. Taki zabieg nie pomniejsza jakości naukowej dzieła, wręcz przeciwnie, powiększa ją i świadczy o kunszcie warsztatu pisarskiego Historyka. Zarysowany obraz polityki pruskiej wobec Kościoła katolickiego w dobie sekularyzacji i Kulturkampfu stanowi tylko epizod z prześladowań wyznawców Chrystusa w ciągu dziejów. Mimo woli nasuwają się tu sceny o wspólnym tytule: *Persecutiones* z okresu panowania okrutnych cesarzy rzymskich, rewolucji francuskiej, obydwu dwudziestowiecznych totalitaryzmów, mianowicie stalinizmu i hitleryzmu, nie wspominając współczesnych czystek z elementów chrześcijańskich w świecie muzułmańskim. Jednakże historia uczy, że za każdym razem prawda zwycięża, a raj budowany na ziemi bez Boga zamienia się w piekło. Dlatego

nie zaszkodzi na zakończenie przytoczyć myśl wielkiego biskupa niemieckiego Wilhelma Kettelera, wyrażoną w 1848 roku na konwencie katolików w Moguncji: „Jednakże tak jak religia wymaga wolności, tak też wolność potrzebuje religii [...], jeśli naród nie powróci do religii, każda wolność będzie nie do zniesienia” (s. 20).

Myślę, że ta część monografii – w której został przedstawiony przez Autora dramat Kościoła katolickiego *in viis historicis Silesiae* w sposób nader ciekawy i zgodny z kanonami uprawianej dyscypliny – pociągnie za sobą następny tom historii. Interesujący się losami wrocławskiego biskupstwa, nade wszystko historycy i miłośnicy tej ziemi, będą bez wątpienia czekać na niego z niemalą dozą nadziei, zabarwionej satysfakcją.

Mieczysław Kuriański

Peter R a i n a, *Arcybiskup Bronisław Dąbrowski. Portret*. Warszawa 2008, ss. 334.

Dzieje Kościoła w Polsce, zwłaszcza najnowsze stanowią niezwykle przykład posługi wiary w systemie totalitarnym. Niejednokrotnie dochodziły do niej także elementy narodowe i społeczne oraz kulturowe, gdyż takie były bieżące oczekiwania. Była to posługa, która już sprawdziła się m.in. w okresie zaborów czy totalitaryzmu hitlerowskiego. Nowy totalitaryzm, tym razem komunistyczny postawił inne realia, ale Kościół pozostawił nadal wierny orędziu Ewangelii, dla którego szczególną drogą jest człowiek.

Nie ulega wątpliwości, że szczególną osobą w tej rzeczywistości był kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Był on bezdyskusyjnym znakiem niezwykłego rozpoznawania tej szerokiej odpowiedzialności, ale nigdy nie przekraczała ona znamion posługi wiary. Okazał się, z perspektywy czasu człowiekiem opatrnościowym. Owoce jego posługi wypracowane były m.in. we współpracy z wieloma współpracownikami. Jednym z najbliższych był z pewnością kard. Karol Wojtyła. W innym charakterze, ale niezwykle rolę odegrał także abp Bronisław Dąbrowski, długoletni sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.

To właśnie jemu swoją pracę poświęcił prof. Peter Raina z Berlina. Autor jest historykiem i dokumentalistą, absolwentem Oksfordu i Uniwersytetu Warszawskiego. W rozprawie doktorskiej zajmował się polityką ministra Józefa Becka i przyczynami wybuchu II wojny światowej. Jest autorem ogromnej ilości książek z zakresu historii najnowszych dziejów Kościoła w Polsce, wśród nich są także prace poświęcone abp. B. Dąbrowskiemu, np. *Arcybiskup Bronisław Dąbrowski. Rozmowy z władzami PRL*. T. 1 (1970-1981); T. 2 (1982-1989), (Warszawa 1995); *Rozmowy Biskupa Dąbrowskiego z władzami PRL. Stolica Apostolska reguluje organizację kościelną na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski*, (Olsztyn 1998); *Stan wojenny w zapiskach arcybiskupa Dąbrowskiego*, (Warszawa 2006).

Książkę otwiera przedmowa (s. 5-6). Następnie całość biografii podzielono na 34 bloki, które generalnie stanowią historyczny przegląd curriculum vitae abpa B. Dąbrowskiego. Najpierw ukazano pochodzenie z Wielkopolski i zrodzenie się powołania (s. 7-8) oraz zaangażowanie w Powstanie Warszawskie (s. 9-11). Początki pracy w Episkopacie Polski (s. 13-14) i zaangażowanie w obronie zakonnic i księży wysiedlonych z Ziemi Zachodnich (s. 15-22).